

*Grzegorz Strauchold*

## **REGIONALISTYKA ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH W POGLĄDACH WŁADZY PAŃSTWOWEJ I ORGANIZACJI MYŚLI ZACHODNIEJ – POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO (1944-1950) I TOWARZYSTWA ROZWOJU ZIEM ZACHODNICH (1957-1971)**

Prezentując zasób poglądów i przedsięwzięć dotyczących regionalistyki ziem wcielonych do Polski w 1945 r., nie chciałbym – jako historyk – ześlizgnąć się na obcy mi grunt rozważań teoretyczno-definicyjnych bliższych (w tym wypadku) warsztatowi socjologów czy etnologów. Prezentując problem obecnie już historyczny, pragnę przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, czy w powojennym ćwierćwieczu komunistycznej Polski było w życiu społecznym miejsce dla regionalistyki, w tym wypadku zjawiska rozumianego jako prawo do lokalnej, różnoaspektowej odrębności przy zachowaniu integralności terytorialnej i polskiej jednolitości narodowej, a przynajmniej absolutnej dominacji polskości. Czy zatem była możliwość „uprawiania” regionalistyki (zamkniętej we wskazanych powyżej ramach) na tyle eksponowanej, że wyraźnie widocznej w oglądzie społeczeństwa Polski lat 1945-1970? W cezurze tej zamyka się (z kilkuletnią przerwą) realna działalność tzw. organizacji zachodnich. Były nimi: Polski Związek Zachodni istniejący (w nawiązaniu do przedwojennej organizacji o tejże nazwie) w latach 1944-1950 oraz Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich funkcjonujące w latach 1957-1971.

Wymienione w tytule ćwierćwiecze obejmuje czasy jednej władzy pod różnymi nazwami (Polska Partia Robotnicza w latach 1945-1948 i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, od końca roku 1948 poczynając), dwie epoki w dziejach tzw. Polski Ludowej i dwie organizacje społeczne bliskie sobie i zarazem dalekie. Niewątpliwie druga połowa lat czterdziestych i epoka Władysława Gomułki po przełomie październikowym to różne jakości, połączone osobą rzeźzonego polityka, związanego – przez kierowanie w latach 1945-1948 Ministerstwem Ziem Odzyskanych – z ziemiąmi wcielonymi i znającego ich problemy. Zarazem w obu tych okresach aktywizowały się grupy społeczne o tzw. orientacji zachodniej, co rozumiano jako wszelkie działania dopomagające państwu polskiemu i społeczeństwu na drodze optymalnej integracji ziem zachodnich i północnych z resztą państwa. Owa orientacja zachodnia sięgała swymi korzeniami polskiej myśli zachodniej pierwszych dziesięcioleci XX wieku, myśli mocno osadzonej w wizji Polski prezentowanej przez narodową demokrację.

Lata czterdzieste ubiegłego stulecia to okres często krwawej, ostrej szamotani-ny, konfrontacji społeczno-politycznej w Polsce, zmierzającej nieuchronnie ku omnipotencji komunistycznej partii, występującej wówczas pod nazwą Polskiej Partii Robotniczej, struktury kreującej się w szaty partii ogólnonarodowej, o orientacji ówczesnego kierownictwa – z Gomułką na czele – wskazującej na apetyty bardziej nacjonalistyczne niż internacjonalistyczne<sup>1</sup>. W tych barwnych czasach sama PPR pożerała się w walce wewnętrznej, czego efektem było odsunięcie w końcu lat czterdziestych wspomnianego Gomułki od władzy i zastąpienie go twardym trzoz-kiem promoskiewskiej, internacjonalistycznej ortodoksji z Bolesławem Bierutem na czele. Zarazem w owych latach Polski Związek Zachodni, w jakiś sposób usadowio-ny w strukturach krzepnącego wokół komunistycznego establishmentu, posiadał – do czasu – sporą dozę autoonomii w swej polityce zachodniej. Wywodzący się z krę-gów ideologicznych nienawistnej (z wzajemnością) komunistom narodowej demo-kracji i katolickiej prawicy skupionej w ośrodku wielkopolskim działacze PZZ sta-rali się wykonywać ogromną pracę integrowania z Polską obcego, do niedawna niemieckiego świata. Pracowali nad realizacją programu iście nacjonalistycznego, niejako obok komunistów, ale i razem z nimi. Ten niesamowity melanz był o tyle możliwy, o ile ówczesne kierownictwo państwa – z faktycznym przywódcą W. Go-mułką – tolerowało i uważało za sobie użyteczne korzystanie z dorobku patriotycz-nego, wspomnianego nacjonalistycznego programu zachodniego. Po upadku Go-mułki nadeszły lata ociosywania społeczeństwa w niemalże jednolitą bryłę, podpo-rządkowaną bez reszty wyraźnie wskazywanej ideologii, tym razem bardziej inter-nacjonalnej (w moskiewskim wydaniu) niż nacjonalnej.

Triumfalny *come back* Władysława Gomułki w 1956 r. oznaczał odwrót od szczególnie rażących cech epoki pierwszych lat pięćdziesiątych, nie oznaczał jed-nakże powtórki z historii Polski lat czterdziestych. Władza PZPR wydawała się nie-kwestionowana, tak samo, jak i siła groźnego „sojusznika” – Związku Socjalistycz-nych Republik Radzieckich, utrzymującego w Polsce nader silne garnizony wojsko-we, bynajmniej nie w celach jedynie obronnych.

Ożywienie społeczne przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych to rów-nież ruch na ziemiach zachodnich i północnych i utworzenie w 1957 r. Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, organizacji sięgającej (choć wcale nie tak często i nie tak otwarcie) do wzorców PZZ, nieposiadającej jednak takiej względnej swobody dzia-łania, jak jej poprzednik. Specyfika TRZZ, trzymanego mocno na uwięzi przez wła-dze partyjno-państwowe, zawężana była dodatkowo w ramach wyznaczanych przez Front Jedności Narodu, nadinstytucję stanowiącą – przy pozorach zachowywania pluralizmu społecznego – pas transmisyjny intencji władz politycznych wobec mieszkańców kraju i ich różnorodnych (licencjonowanych) form aktywności.

---

<sup>1</sup> Interesujące studium elementów nacjonalistycznych w myśli i działaniu powojennym polskich komunistów dał niedawno M. Z a r e m b a, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

Z przeprowadzonych rozważań wyłoniły się dwa kręgi: krąg władzy, czyli centrum politycznego, ulegającego (w procesie budowania systemu socjalistycznego) wewnętrznym przekształceniom, także w wyniku inspiracji zewnętrznej, moskiewskiej, oraz kolejny krąg – tzw. środowiska zachodnie, wywodzące się na ogół z grup mocno osadzonych w obcej i wrogiej komunizmowi tradycji II Rzeczypospolitej. Oba ośrodki – poza pierwszymi latami pięćdziesiątymi – były wzajemnie sobie potrzebne i w swej aktywności zachodniej do pewnego stopnia tożsame, choć naturalnie nierównoważne w procesie kształtowania polityki polskiej na ziemiach zachodnich. Dopiero na tych dwóch płaszczyznach (kręgach), przecinających się wzajemnie, mieniących się jakby w różnych okresach różnymi odcieniami, rozpatrywać można kwestie stosunku państwa i tzw. zachodnich aktywistów do problematyki regionalistyki.

Już na starcie, niejako w momencie zakończenia wojny, ośrodki aktywizacji politycznej i społecznej stanęły przed konglomeratem problemów w związku z faktyczną inkorporacją wschodnich prowincji niemieckich. Czy tereny te z miejsca traktować jako ziemie podlegające usilnym, wszechstronnym zabiegom integrującym, odnoszącym się *en bloc* do całości nowych ziem? Czy przyłączone regiony to tylko tradycyjne, historyczne nazwy geograficzne, czy też obszary rzeczywiście charakteryzujące się jakimiś lokalnymi odrębnościami, nawet od siebie samych – tak w państwie niemieckim, jak i obecnie? Czy – analogicznie do zapytania poprzedniego – istniały prawdziwe, czy tylko pozorne ich odrębności gospodarcze, jakieś specyfiki ekonomiczne, wynikające choćby z ukształtowania terenu, sieci rzecznej, rozłożenia bogactw mineralnych etc.<sup>2</sup> Czy tereny, z których – co stanowiło wówczas tragiczny konstans, będący bezpośrednim wynikiem wywołanej i nader okrutnie przez Niemców poprowadzonej wojny – miała być przymusowo usunięta cała ludność niemiecka, traktować należało jako kocioł tworzenia jednolitego społeczeństwa etnicznych Polaków różnorakiego terytorialnego pochodzenia, do których również niemal apriorycznie zaliczano tzw. autochtonów polskich, obywateli niemieckich o słowiańskich korzeniach etnicznych)? Czy w odniesieniu do tej ostatniej grupy pozościć w stanie nienaruszonym (pomijając zmiany powstałe w wyniku klęski wojennej Niemiec) jej autentyczny regionalizm kulturalny? Zresztą w tym wypadku należałoby napisać o kilku regionalizmach kulturalnych, nieraz bardzo się różniących, biorąc np. pod uwagę katolickich Ślązaków górnośląskich (wówczas już powszechnie nazywanych opolskimi) i protestanckich Mazurów. Czy wzorce kulturalne zachowane u grup tzw. autochtonnych potraktować jako pożyteczny wzorzec dla przybywających na te ziemie osadników polskich, a to w celu ostatecznego stworze-

---

<sup>2</sup> Wśród wielu wydawnictw podejmujących tę problematykę, przede wszystkim z historycznego, ale i aktualno-pragmatycznego, polskiego punktu widzenia, chciałbym zauważyć nie tak często obecnie przywoływany dorobek nauk geograficznych. Funkcję swego owczesnego kompendium wiedzy na ten temat spełniało opracowanie J. D y l i k a, *Geografia Ziemi Odzyskanych w zarysie* (Warszawa 1946).

nia na tej kanwie jednolitego kulturalnie społeczeństwa polskiego o wyraźnie pozytywne cechy?³ Czy też bezwzględnie wymieszać jak najszybciej przeróżne grupy w celu szybkiego ujednoczenia społeczeństwa Polaków na nowych ziemiach? Wbrew pozorom oba poprzednie pytania-dylematy w swej realizacji nie musiały wcale oznaczać tożsamego efektu i metod po drodze zastosowanych. Wreszcie, czy spostrzegając specyfikę geograficzno-gospodarczo-społeczną, tolerować (a może i stymulować?) poszczególne regiony, części jednego państwa, a jednak się w jakiś sposób odróżniające? Trudno – wobec przedstawionego pakietu zapytań – nie zauważyć, że kręgi decyzyjne (tak państwowe, jak i wpisujące się w krajobraz polityczny organizacje społeczne) stanęły przed nie lada problemami.

Ten katalog pytań i spraw do pilnego załatwienia na nowo uzyskanym polskim „zachodzie” rodzi istotne dla badacza epoki pytanie: czy w wypadku lat bezpośrednio powojennych możliwe jest w ogóle mówienie o jakimś regionalizmie jako o problemie badawczym z wyraźnie zarysowanymi granicami – kryteriami takiej ewentualnej charakteryzacji? W efekcie przeprowadzonych studiów już z góry mogą zaznaczyć, iż co do lat czterdziestych można jedynie próbować wydobywać z przeszłości nieraz bardzo oderwane opinie i przedsięwzięcia „z epoki” na ten temat. Działalność bardziej usystematyzowana, z wyraźnie zaznaczonymi celami na polu krzewienia regionalistyki była prowadzona w okresie istnienia TRZZ.

W okresie tużpowojennym władze państwowe, zmierzające do radykalnych przekształceń ustroju społecznego, pozwalały – do czasu i w różnym zakresie – na pewien pluralizm aktywności społecznej, pluralizm widoczny także poprzez inicjatywy lokalne, tak pochodzenia „autochtonicznego” – rodzimego, jak i tworzone przez zupełnie nowe środowiska na terenach zasiedlanych przez napływową ludność polską. Jeśli jednak pierwiastki odrębności miały być tolerowane, to jedynie na jasno określonej niwie narodowej, polskiej. W tym miejscu znakomicie zgadzali się ze sobą eksperci PPR (kreujący – jak już wskazałem – tę partię na środowisko ogólnonarodowe, bynajmniej niejednoznacznie ideowo-socjalistyczne) i PZZ. Na posiedzeniu Komitetu Centralnego PPR w maju 1945 r. W. Gomułka w kontekście konieczności usunięcia z ziem zachodnich Niemców stwierdził *expressis verbis*, iż budowana obecnie Polska będzie budowana „na zasadach narodowych, a nie narodowościowych”<sup>4</sup>. W poglądzie tym – w niemal dosłownym cytacie – wtórował mu

---

<sup>3</sup> Na temat zawirowań związanych z polityką państwa i PZZ wobec ludności rodzimej wśród wydawnictw lat ostatnich por. m.in.: C. O s ę k o w s k i, *Społeczeństwo polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994; A. S a k s o n, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1997*, Poznań 1998; Z. R o m a n o w, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945-1960*, Słupsk 1999; G. S t r a u c h o l d, *Autochtoni polscy, niemieccy, czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945-1949)*, Toruń 2001.

<sup>4</sup> *Protokół obrad KC PPR w maju 1945 roku*, oprac. A. Kocharński, Warszawa 1992, s. 11.

Polski Związek Zachodni w marcu 1946 r. w słowach: „Polska w nowych granicach nie jest i nie będzie państwem narodowościowym, lecz narodowym”<sup>5</sup>.

Niemniej od tego miejsca drogi się rozchodziły. To, co dla polityków jakże często było taktycznym zabiegiem retorycznym, środkiem do szybkiego osiągnięcia celu, dla PZZ było sprawą do autentycznego, gruntownego załatwienia, a to w celu uniknięcia w przyszłości kłopotów wynikających z prowizorki polityki społecznej na ziemiach zachodnich. Zatem oba wspomniane czynniki zgodne były we wskazaniu celu, jakim było optymalne (najlepiej szybkie) zintegrowanie nowych ziem z resztą państwa. Chodziło o stworzenie organizmu jednolitego, którą to jednolitość traktowano wówczas jako rzecz naturalną, niezbędny warunek tworzenia bezpieczeństwa dla państwa. Jednakowoż powyższe ośrodki kształtowania i prowadzenia polityki zachodniej różniły się gruntownie na polu oceny czasu trwania procesu integracyjnego i jego rzeczywistej głębokości. Politykom – jak zwykle – bardzo się spieszyło dla osiągnięcia doraźnych korzyści propagandowych, bez oglądania się na przyszłe koszty społeczne. Autentycznym, patriotycznym aktywistom społecznym śpieszyło się również, ale jakby inaczej. Niestety, w miarę upływu lat i utrwalania wpływu komunistów w kierownictwie PZZ również ta organizacja przyjmować zaczęła metody proponowane z Warszawy, a dotychczas odrzucane w Poznaniu.

W poznańskiej centrali zauważano, iż złożoność stanu budowania jednolitego społeczeństwa polskiego wymaga szacunku – nieraz w długiej perspektywie czasowej – dla rzeczywistych odrębności, jak choćby w przypadku niesłuchanie zawikłanej problematyki tzw. ludności rodzimej. Uważając tę ostatnią za niezwykle wartościową pod względem cywilizacyjnym czy kulturowym, PZZ wskazywał na nią jako na znakomitą podstawę do budowania jednolitego społeczeństwa nie tylko na ziemiach włączonych, ale w ogóle na wszystkich tworzących państwo polskie. Miał to być zatem jakby punkt startu do wchłonięcia przez kulturę ogólnonarodową wartości zachowywanych przez grupy rodzime, także w formie folkloru, zasługującego – jak uważano – na pielęgnowanie<sup>6</sup>. Reasumując, środowiska zachodnie wskazywały na konieczność wyzyskania patriotyzmu lokalnego w procesie wiązania z narodem polskim tzw. grup autochtonicznych<sup>7</sup>.

Droga do jedności wieść zatem miała przez pluralizm, w którym dostrzegano pozytywne rezultaty wynikające z rodzenia się zorganizowanego ruchu regionalnego, czy to w postaci instytucjonalnych środowisk lokalnych, czy też w formie placówek naukowych, jak Instytut Śląski czy Bałtycki. Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o fundamentalnym cyklu opracowań powstałych w środowisku luminarza myśli zachodniej prof. Zygmunta Wojciechowskiego i kierowanego przezeń poznańskiego

---

<sup>5</sup> Archiwum Akt Nowych [dalej AAN], Biuro Prezydialne Krajowej Rady Narodowej, sygn. 147, rezolucja konferencji Zarządu Głównego PZZ z 15 III 1945, br. pag.

<sup>6</sup> Por. m.in. E. S e r w a ń s k i, *O udział kultury w procesie duchowego zjednoczenia ziem odzyskanych z Polską*, „Życie Literackie” nr 13/14, 1945.

<sup>7</sup> Por. m.in. K. G o ł b a, *Potrzeba metody*, „Polska Zachodnia” nr 49/50, 1947.

Instytutu Zachodniego. W zbożnej chęci zapoznania czytelników polskich z nowo przyłączonymi terenami kolejne tomy serii „Ziemie Staropolski” prezentowały poszczególne regiony. Zauważalne ich różnorodności odrębności prezentowane były – naturalnie – na kanwie jednolitości kultury polskiej.

Kredo poglądów części przynajmniej aktywistów PZZ na temat regionalności stanowić zapewne może wypowiedź Tadeusza Knolla z 1946 r. Stwierdził on wówczas:

Tereny odzyskane nie mogą być traktowane jako całość. Inny zupełnie charakter posiada Śląsk, inny Pomorze Zachodnie, a jeszcze inny Kraj Mazurski. [...] akcja scalenia sił społecznych powinna być przeprowadzona w trzech regionalnych stowarzyszeniach społecznych – Śląska, Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej [zatem te dwa ostatnie regiony traktowane w tym wypadku jako jedność – G.S.] oraz Kraju Mazurskiego.

Autor dodał zarazem wyraziście:

Nie byłaby to żadna decentralna dzielnicowość. Chodzi o jak najekonomiczniejsze uzyskanie wszystkich naturalnych sił, tkwiących w danym terenie dla uzyskania wspólnego celu – zagospodarowania i zabezpieczenia ziem odzyskanych<sup>8</sup>.

Wyprzedzając rozważania na temat regionalizmu w okresie działalności TRZZ, chciałbym podkreślić, iż opinia Knolla pasuje do intencji czynników sprawczych, stymulujących ruch regionalno-społeczny na ziemiach zachodnich w latach sześćdziesiątych.

Środowiskiem akcentującym pozytywy wynikające z tolerowania swego rodzaju odrębności (choć w jedności) dzielnicowej była krakowska Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Należy dodać, iż owe pozytywy nie były widoczne dla wszystkich członków tego gremium, stanowiącego organ doradczy przy Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. Posiedzenia Rady stanowiły pole ożywionej wymiany myśli teoretycznej przez ówczesnych luminarzy wielu dyscyplin nauki polskiej, także przez obecnych na sali przedstawicieli polskiej myśli zachodniej, jak choćby wspomnianego Zygmunta Wojciechowskiego Na sesjach plenarnych i komisyjnych podkreślano zasadność popierania regionalnego ruchu naukowego, przybliżającego „ziemię nieznaną” polskim osadnikom, wiążącego ich z nowym miejscem zamieszkania. Już wówczas pojawiły się pomysły – szerzej rozwijane dopiero w latach sześćdziesiątych – by nauczyciele na ziemiach zachodnich przygotowywani byli do podejmowania w nauczaniu zagadnień regionalnych.

Jak wspomniałem, uzupełniony o zachowane pierwiastki kultury rodzimej regionalizm miał służyć tworzeniu pogłębionego integralnie, jednolitego społeczeństwa polskiego. Cel pozostawał niezmienny – przez różnorodność do jedności. Sementowana jedność miała powstać dzięki wykorzystaniu możliwości tkwiących w

---

<sup>8</sup> T. K n o l l, *Rola Polskiego Związku Zachodniego w kształtowaniu zachodniej polityki polskiej* (dokument udostępniony mi przez Marię Rutowską z Instytutu Zachodniego w Poznaniu), s. 13.

odrębnościach. Tożsamość lokalna miała być zatem niezmiennie elementem tożsamości ogólnonarodowej<sup>9</sup>. Należy zauważyć, iż z wypowiedzi autorytetów naukowych niespodziewanie wyłaniała się kwadratura koła, gdy niektórzy z nich ostrzegali, aby na ziemiach wcielonych nie powiełać – cementując naród wokół wartości ludności rodzimej – dotychczasowej tam kultury niemieckiej. Obawiano się, że mogłaby ona – w konsekwencji – przeważać nad zachowanymi na tych terenach pierwiastkami polskości rodzimej oraz nad przyniesionymi elementami kulturowymi polskimi przyniesionymi przez różnorakie grupy osadnicze<sup>10</sup>.

Polityka prowadzona wówczas na ziemiach zachodnich i północnych przez władze partyjno-polityczne nie cechowała się jakąś specjalną sublimacją. Na pewno daleko jej było do teoretycznych rozważań dokonywanych na posiedzeniach Rady Naukowej. Pod naciskiem potrzeb chwili bieżącej, a i strategii ideologicznej, dokonywano zdecydowanych posunięć. Tworzony w ten sposób stan rzeczywisty dał podstawy do wyrażonej po latach opinii wrocławskiego historyka Wojciecha Wrzesińskiego, iż komuniści z gruntu negowali „małe ojczyzny”. W ich wizji państwa i społeczeństwa nad lokalnością i odmiennością zdecydowanie górę brała klasowość więzi społecznych, a tolerowanie odmienności na ziemiach nowych (bynajmniej nie tożsame z praktyką tzw. ziem starych) do końca lat czterdziestych stanowiło pewien wybieg taktyczny warunkowany pragmatyzmem politycznym<sup>11</sup>.

Zapowiedzią apetytów unifikacyjnych nowej władzy był jej stosunek do odrębności śląskich. Nie było mowy o zachowaniu choćby skrawka autonomii dawnego polskiego województwa śląskiego, tym bardziej w rozszerzeniu na wcielone do Polski pozostałe części Śląska Górnego, nazywanego już wówczas przez Polaków od lat Opolszczyzną. Przedwojenna autonomia została określona przez pełnomocnika (wojewodę) rządu w Katowicach gen. Aleksandra Zawadzkiego jako absolutnie szkodliwa i społecznie niepożądana. Nader dobitnie stwierdził on w marcu 1945 r., iż będzie przeprowadzał „pełną bez reszty unifikację Ziemi Śląskiej z resztą Macie-

---

<sup>9</sup> Wśród wypowiedzi na ten temat por.: R. L u t m a n, *Problem kulturalnego zespolenia ziem odzyskanych z Polską*, AAN, Ministerstwo Ziem Odzyskanych [dalej: MZO], sygn. 1691, IV sesja Rady Naukowej dla Ziem Odzyskanych z 18-21 XII 1946, s. 259; P. R y b i c k i, *W sprawie zespalania się poszczególnych grup ludności na ziemiach odzyskanych. Praktyczne zalecenia z dziedziny polityki ludnościowo-socjalnej*, *ibidem*, sygn. 1705, IV sesja..., s. 137-138; *Rola repolonizacyjna szkoły i oświaty na ziemiach odzyskanych w stosunku do ludności pochodzącej z Ziem Odzyskanych*, *ibidem*, sygn. 1713, posiedzenie Komisji Socjologicznej RNdZZO z 12-13 XII 1947, s. 372-373, 415. Por. też: AAN, Akta Leopolda Glucka, sygn. 114, Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych (1945-1948), s. 143-145.

<sup>10</sup> Por. R. R e i n f u s s, Głos w dyskusji nad referatem K. M o s z y Ń s k i e g o *Zadania etnografii w związku z zasiedleniem ziem odzyskanych*, AAN, MZO, sygn. 1709, s. 34; *ibidem*, *Zadania etnografii w związku z zasiedleniem Dolnego Śląska*, *ibidem*, sygn. 1713, posiedzenie Komisji Socjologicznej w XII 1947, s. 428-432.

<sup>11</sup> W. R z e s i ń s k i, *Wokół problemów świadomości regionalnej Polaków*, [w:] *Między Królewcem, Warszawą, Berlinem a Londynem. Studia i szkice z dziejów XX wieku*, t. I, Toruń 2001, s. 127 [przedruk z: „Sobótka” nr 2-3, 1992].

rzy Polskiej”<sup>12</sup>. Co więcej, wyznacznikiem jedności miało być połączenie całego polskiego już Śląska Górnego z Zagłębiem Dąbrowskim. Oczywiście intencją była unifikacja nie tylko państwowo-terytorialna, ale i – chyba nade wszystko – ideologiczna, a to dla ułatwienia recepcji na Śląsku wzorców socjalistycznych niesionych przez napływających tam z „czerwonego Zagłębia” czynowników nowej władzy. W dłuższej perspektywie czasowej – sięgając jeszcze do lat dwudziestych – akcja przybywania na Śląsk ludzi z Zagłębia (bez względu na ich orientacje polityczne) powodowała dezorientację rodzimego społeczeństwa i narastanie w nim postaw co najmniej rezerwy w stosunku do państwa i narodowości polskiej. Co charakterystyczne, poglądy Zawadzkiego, ogłaszającego powstanie i funkcjonowanie nowego, „szeroko” zjednoczonego Śląska, zostały niemal dosłownie powtórzone po latach (w okresie, gdy istniało Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich) przez I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach Edwarda Gierka<sup>13</sup>, pochodzącego – *nota bene* – z Zagłębia Dąbrowskiego.

Nader przejrzystą miarą stosunku oficjalnych czynników politycznych wobec odrębności był stosunek do inicjatyw oddolnych poszczególnych grup rodzimych. Należy tu przywołać okoliczności związane z próbą zwołania zjazdu Kaszubów (część z nich zamieszkiwała tereny nowo wcielone, traktowani zatem byli jako grupa autochtoniczna) w końcu 1945 r. Ta pełna zapewnień o lojalności wobec państwa polskiego inicjatywa spotkała się z nieufnością i przeciwdziałaniem czynników oficjalnych. Odwołany w ostatnim momencie zjazd, odbył się ostatecznie w początkach 1946 r., niemniej aktywność Kaszubów nieodmiennie narażała ich na posądzenia o niebezpieczny dla państwa separatyzm<sup>14</sup>.

Za takowymi osądami wobec grup autochtonnych, np. także wobec Mazurów, kryła się nie tylko chęć budowania państwa narodo-polskiego. Chodziło także o uzyskanie – w uchwytnej perspektywie czasowej – pełni kontroli ideologicznej nad tymi grupami. Odrębność czy względna choćby niezależność i przywiązanie do regionalnej tożsamości kontrolę ową mogłyby realnie utrudniać. Zatem z przyczyn przede wszystkim ideologicznych nie zezwolono na powołanie w 1946 r. Związku Mazurów i Warmiaków. Zlikwidowano również w 1947 r. Komitet Narodowy Mazurski. Podkreślę, iż obie te inicjatywy wpisywały się w nurt inicjatyw absolutnie lojalnych wobec państwa polskiego<sup>15</sup>. Tzw. autochtonom polskim nie pomogło upomnienie się o swój regionalny dorobek na – skądinąd gorąco przez władze i PPZ popieranym – Kongresie, który odbył się w listopadzie 1946 r. w Warszawie.

<sup>12</sup> Por. relację z objęcia przez A. Zawadzkiego stanowiska wojewody (pełnomocnika) śląsko-dąbrowskiego w III 1945, „Dziennik Zachodni” nr 31, 1945.

<sup>13</sup> Por. E. G i e r e k, *Śląsk i Zagłębie tętnią pracą*, [w:] *Kalendarz Śląski TRZZ na rok 1969*, Katowice 1968, s. 35-36.

<sup>14</sup> Por. G. S t r a u c h o l d, *Autochtoni polscy...*, s. 88-90; M. H e j g e r, *Polityka narodowościowa władz polskich w województwie gdańskim w latach 1945-1947*, Słupsk 1998.

<sup>15</sup> G. S t r a u c h o l d, *Autochtoni polscy...*, s. 84-86.

Wspomniana impreza dobitnie wskazała, iż ludność rodzima w polityce władz politycznych była elementem traktowanym absolutnie instrumentalnie. Rodzimi aktywiści, weterani ruchu polskiego w Niemczech za kulisami zjazdu padali ofiarą otwartej gry władzy, która nie cofała się wobec nich przed groźbami i szantażem, aby zrealizować założone cele ideologiczne<sup>16</sup>. Metody te nader wyraźnie ukazywały stanowisko politycznego centrum wobec odrębności i ruchów regionalnych. Paradoksalnie – miast integrować, nader często owocowało to społeczną dezintegracją, co dowodnie opisał zielonogórski badacz Czesław Osekowski<sup>17</sup>.

Gwoli ścisłości należy dodać, że tego typu polityka stosowana była również w stosunku do wszystkich – także napływowych – grup ludności na ziemiach zachodnich. Przykładem takich działań były losy lokalnych inicjatyw oddolnych sygnowanych przez grupy inteligentkie osiadłe po wojnie w dolnośląskiej Kotlinie Jeleniogórskiej. Tworzące się tam i integrujące środowisko pod przewodnictwem literata Edwarda Kozikowskiego zwołało w marcu 1947 r. Pierwszy Zjazd Polskich Pisarzy Ziemi Sudeckiej. Zjazd pierwszy był zarazem ostatnim (podobnie jak i kongres autochtonów, niekiedy także określane w prasie „z epoki” jako pierwszy), a w latach następnym środowisko zostało zatomizowane<sup>18</sup>. Ta interesująca inicjatywa lokalna, nie jedyna przecież wówczas, została zduszona, zaś przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych dopełnił dzieła tworzenia się na ziemiach zachodnich pustki społecznej, maskowanej tromtadrackim entuzjazmem przyspieszonego budowania socjalizmu. Wówczas to dopełnił się los Polskiego Związku Zachodniego. Z unifikacyjnej, państwowotwórczej, nacjonalistycznej, ale i doceniającej lokalne polskie odrębności organizacji społecznej PZZ przekształcił się w organizację bez zastrzeżeń popierającą zachodzące coraz szybciej w Polsce przekształcenia ideologiczne. W 1950 r. Związek został rozwiązany.

Wydarzenia te zbiegły się z niekorzystnym dla W. Gomułki i jego otoczenia wynikiem rozgrywki o przywództwo w PPR. W efekcie w początkach 1949 r. zostało zlikwidowane Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Leopold Gluck, przedstawiciel orientacji zachodniej, a zarazem prominentny przedstawiciel MZO, skonstatował po

---

<sup>16</sup> I d e m, *Trudne dziedzictwo. Wokół Kongresu Autochtonów w Warszawie (1946)*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000. Przejmujący dowód na ukryte za fasadą propagandowej hecy stanowisko oficjalnych czynników wobec uczestników Kongresu stanowi relacja bezpośredniego świadka wydarzeń E. S e r w a Ń s k i e g o *Kongres Autochtonów w Warszawie w listopadzie 1946 roku* (w moim posiadaniu). Treść oficjalnie – pod kontrolą i w sposób wyreżyserowany – przyjętych na kongresie poglądów por. AAN, MZO, sygn. 68 a, Uchwały Kongresu Polaków-Autochtonów z Ziemi Odzyskanych w Warszawie 9 XI 1946, s. 13.

<sup>17</sup> C. O s e k o w s k i, *op. cit.*

<sup>18</sup> G. S t r a u c h o l d, *Polskie środowisko literackie w rejonie Karkonoszy w pierwszych latach powojennych*, [w:] *Wspaniałe krajobrazy. Artysci i kolonie artystyczne w Karkonoszach w XX w.*, red. K. Bździach, Berlin/Jelenia Góra 1999.

latach szkody wynikłe z likwidacji tego gomułkowskiego superresortu. Skrytykował niedostrzeżenie przez państwo w latach 1949-1955 ziem zachodnich i północnych jako „wielkich kompleksów regionalnych o bardzo wyraźnej i konkretnej specyficznej problematyce”. Zastosowany „schematyzm”, niedoceniający społecznej energii lokalnej, „zaciążył – zdaniem Glucka – w sposób niekorzystny na dalszym rozwoju ziem zachodnich”. W osądzie tym zawtórował mu w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia W. Wrzesiński, stwierdzając z żalem, iż kształtujące się na ziemiach nowych więzi lokalne – w środowiskach inteligenckich przede wszystkim – zostały na nowym etapie, tj. w początku lat pięćdziesiątych, rozbite<sup>19</sup>. Stało się to w sytuacji, gdy tak pożądana integracja społeczna – poprzez lokalność właśnie – nie zdążyła się jeszcze tam dokonać. Nie starczyło na to kilku powojennych, bynajmniej niespokojnych lat.

\*

Problematyka ta powróciła w kolejnym okresie dziejów Polski, rozpoczętym symbolicznie osławionym VIII plenum Komitetu Centralnego PZPR w październiku 1956 r. Z góry chciałbym zauważyć, że wszelkie podejmowane w efekcie tych przemian inicjatywy regionalistyczne odbywały się w określonej sytuacji zewnętrznej, gdy w tzw. gomułkowskim czternastolecu zaistniała próba zbudowania – i to w dość szybkim tempie – ugruntowanego, „dojrzałego” ustroju socjalistycznego, z zasady wykluczającego zbyt szeroko rozumianą podmiotowość społeczną niezwiązaną z reżimem politycznym.

Owoce przemian liberalizacyjnych drugiej połowy lat pięćdziesiątych było utworzenie w 1957 r. Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, organizacji nawiązującej (choć niezbyt głośno) do Polskiego Związku Zachodniego lat czterdziestych, a struktury mocno osadzonej w systemie politycznym tzw. Polski Ludowej, z siedzibą nie w Poznaniu już, ale w politycznym centrum państwa, w Warszawie. Nie było mowy o takim zakresie autonomii i dystansu wobec centrali politycznej państwa, jakim przez czas jakiś cieszył się PZZ. W tym czasie dla władz politycznych nadal jeszcze istniał problem tzw. ziem zachodnich jako terytorium specyficznego, problem ekonomiczny, społeczny i – może nade wszystko – polityczny, związany z nieustabilizowaną sytuacją prawno-międzynarodową jednej trzeciej terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ten ostatni czynnik nie stanowi osi rozważań niniejszego artykułu, dwa poprzednie jednak wymagają omówienia w kontekście ich związków z regionalizacją. Otóż stan z połowy lat pięćdziesiątych pokazywał nader boleśnie, iż nadal nie dokonała się pełna integracja gospodarcza ziem włączonych z pozostałym terytorium kraju. Nadal istniały poważne dysproporcje ekonomiczne, także pomiędzy poszczególnymi terenami „zachodnimi”. Do powyższego należy dodać utrzymujące się na

---

<sup>19</sup> Por. AAN, Akta Leopolda Glucka, sygn. 84, s. 25; W. Wrzesiński, *op. cit.*, 128.

rozległych obszarach zniszczenia wojenne (sięgające poziomu niemal stuprocentowej destrukcji substancji miejskiej w nader licznych ośrodkach), a także „zapyziałość” i prowincjonalność (w negatywnym znaczeniu tego słowa) małych ośrodków miejskich. Rozległe, potencjalnie bogate tereny ziem nowych nie funkcjonowały w organizmie państwowym w sposób, jakiego oczekiwano. Na tę sytuację nakładało się zagadnienie *stricte* społeczne – mieszkańcy, zadomawiający się w z wolna mieszających się międzygrupowo skupiskach, ale jednak nadal chętniej koncentrujący się wokół czynnika swego poprzedniego (sprzed „wędrowki ludów”) pochodzenia regionalnego, niż wokół jakiejś miejscowej, „tutejszej” symboliki. W przypadku napływowej ludności polskiej nie było przynajmniej – na ogół – kwestii jej poczucia przynależności do państwa i narodowości polskiej. Dużo większy problem stanowiły nadal liczne grupy ludności rodzimej, a także mniejszości narodowe. Te ostatnie dotychczas programowo były niemal niedostrzegane przez czynniki oficjalne. Powyższe kręgi – ekonomiczny i społeczny – zachodziły na siebie. Szczególnie wyraźnie zdawali sobie z tego sprawę dawni działacze zachodni, ale też i nowe (stare) elity władzy powiązane z triumfującym Władysławem Gomułą. Znowu (jak w latach czterdziestych) intencje centrum politycznego i aktywistów zachodnich stawały się tożsame. Obu ośrodkom wielce zależało nie tylko na wszechstronnej integracji ziem zachodnich z resztą kraju, ale i na pobudzeniu ożywionej aktywności społecznej ich mieszkańców. Było to absolutnie niezbędne z jednej strony, dla uczynienia warunków życia tam znośniejszymi, z drugiej – dla przyciągania biernych mas zatomizowanej ludności do haseł i sztandarów nowego, socjalistycznego społeczeństwa.

Przy tym – z góry zaznaczę – trudno było oczekiwać, by w wypowiedziach oficjalnych przedstawicieli establishmentu pojawiać się zaczęły z nagłą pochwały czy zachęty do pielęgnowania odrębności regionalnej, lokalnej. Regiony postrzegane były jako fakt obiektywny, niemal nigdy jednak jako synonim odrębności społecznej. Marksisci – powiewający znowu w Polsce elementem iście leninowskiej specyfiki narodowej – nie dawali oficjalnie, głośno, racji bytu regionalizmowi, choćby z powodów czysto pragmatycznych. Jeśli dopuszczano (do czasu, co prawda) traktowanie odrębne ziem zachodnich, to jedynie w kontekście postrzegania ich jako jednego „superregionu”. Klasycznym (cyklicznie powtarzalnym) przykładem stosunku najwyższych władz do tej sprawy były wypowiedzi Gomułki podczas kolejnych rocznic tzw. powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy. Na masowych, niezwykle rozbudowanych, uroczystych imprezach odbywanych we Wrocławiu (niegdysiejszej „stolicy” ziem zachodnich) charyzmatyczny przywódca partii-państwa nie podejmował wątku regionalizmu<sup>20</sup>. Jeśli na ustach prominentów termin ten się pojawiał, to jedynie w sensie geograficzno-ekonomicznym. Dotyczyło to w szczególności Śląska Górnego, rozumianego – jak już zaznaczyłem – jako symbioza okręgu katowickiego (już wówczas bez Opolszczyzny) z Zagłębiem Dąbrowskim.

---

<sup>20</sup> Por. G. Strauchold, *Wrocław głównym ośrodkiem uroczystości historycznych na Ziemiach Zachodnich i Północnych (1945-1970)*, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 28, 2002.

Nie oznaczało to bynajmniej, by centrum władzy absolutnie nie chciało spojrzeć problematyki regionalno-społecznej. Ono po prostu z przyczyn doktrynalno-państwowych nie chciało się na ten temat wypowiadać *ex cathedra*. Podejmowanie problematyki regionalizmu rozumianego jako sposób na pobudzenie aktywności mas (i obniżenie kosztów funkcjonowania ziem zachodnich w organizmie państwa) niejako scedowane zostało na instytucję integralnie osadzoną w ówczesnym systemie politycznym, stanowiącą *de facto* (co bynajmniej nie cieszyło środowisk dawnych działaczy zachodnich, szczególnie o endeckiej czy nawet tylko katolickiej proweniencji) część systemu, ale w taki sposób, że nie musiało to być zbyt widoczne dla postronnego obserwatora. Powstała swoista choinka z procesem decyzyjnym skierowanym ku dołowi: od PZPR – przez Front Jedności Narodu – do TRZZ, od Towarzystwa zaś – w formie nie tyle decyzji, ile impulsów sprawczych, inicjujących – do rodzących się zupełnie „na dole” organizacji regionalnych. Chciałbym jednak podkreślić, że nie można „piętra” poniżej FJN (czyli TRZZ) traktować jedynie jako bezwolnego wykonawcy poleceń spływających z centrali polityczno-partyjnej państwa. Im niżej w dół, tym bardziej aktywność społeczna w terenie skupiała się w rękach czynników lokalnych. Naturalnie intencją władz było, by na wszelkich poziomach czynności podejmowali najczęściej ludzie powiązani (niekoniecznie przez instytucjonalną przynależność) z partią komunistyczną. Zjawisko to było widocznie w składzie władz TRZZ, poczynając od jego władz najwyższych. Znajdowali się w nich przykładowo tacy prominentni eksponenci systemu, jak były szef Komitetu Wojewódzkiego PPR w latach czterdziestych w Poznaniu Jan Izydorczyk. Oznaczało to faktyczną kontrolę nad Towarzystwem, już nie tylko instytucjonalną, ale i zgodną z celami władz partyjno-państwowych samokontrolę wewnętrzną.

Zarazem – uprzedzając dalsze rozważania – nie mogę nie zauważyć bogactwa form inicjatyw regionalnych, gorąco przecież przez Towarzystwo popieranych – jakże często zapewne dla dobra lokalnych społeczności. Lata czterdzieste były niewątpliwie barwną, ale i dramatyczną szarpaniną. Obecnie sytuacja była wyjaśniona, granice swobody społecznej wyraźnie oznaczone, co paradoksalnie sprzyjało pewnemu ustabilizowaniu zjawiska wcielania w czyn inicjatyw lokalnych.

Mowy nie było o pełnym swobodnym pluralizmie działania, szczególnie takim (o ile nie korzystał on ze swego rodzaju parasola ochronnego Kościoła katolickiego), który mógłby wzbudzić podejrzenie o negowanie imponderabiliów i korzeni systemu socjalistycznego. Niemniej tzw. atmosfera ożywienia społecznego związanego z październikiem 1956 r. pozwoliła na zbudowanie – na autentyczne zapotrzebowanie społeczne – przeróżnych struktur, jak np. Towarzystwa Miłośników Wrocławia (1956 r.). W tymże roku również we Wrocławiu rozpoczęło działalność Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, a w skali całego kraju (zatem nie

tylko na ziemiach zachodnich) zarejestrowano dziesięć regionalnych towarzystw kulturalnych<sup>21</sup>. Naturalnie w latach następnych ich liczba ogromnie wzrosła.

Zarazem z różnych ośrodków w kraju rozległy się wołania o ożywienie regionalnych badań naukowych. Już w czerwcu 1955 r. w mateczniku tradycyjnej polskiej myśli zachodniej, Poznaniu, odbyło się walne zebranie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poprowadzone jeszcze (nieдолго przed przedwczesną śmiercią) przez sekretarza generalnego PTPN, luminarza i klasyka myśli zachodniej prof. Zygmunta Wojciechowskiego. Na tym zebraniu dr Maria Wojciechowska stwierdziła konieczność istnienia regionalnych towarzystw naukowych, tak przecież przez kilka ostatnich lat w Warszawie kwestionowanych<sup>22</sup>. Wraz z reanimacją i poszerzeniem na ziemiach zachodnich sieci instytutów naukowo-badawczych (na uwagę zasługują wyniki fundamentalnych badań socjologicznych, również o regionalnym charakterze, dokonywanych przez krąg związany z poznańskim Instytutem Zachodnim) zostały szeroko podjęte badania naukowe, uzyskując poparcie Rady Naukowej TRZZ<sup>23</sup>, ciała opiniodawczego nawiązującego w jakiś sposób do powojennej krakowskiej Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych.

W okresie tym, podobnie, jak w latach czterdziestych, wytworzył się swoisty stan wielopłaszczyznowej gry władzy ze społeczeństwem. Przeplatały się wzajemne zależności i interesy. Działo się to w sytuacji, gdy centrum władzy kontrolowało społeczeństwo w sposób o wiele bardziej skuteczny niż bezpośrednio po wojnie. Teraz jednakże nie decydowała o tym jawna, krwawa siła, lecz zbudowane już i utrwalone rozwiązania systemowe.

W Towarzystwie Rozwoju Ziemi Zachodnich, od momentu jego powstania toczyła się dyskusja nad zasadnością i pożytkami (lub ich brakiem) oddolnych inicjatyw społecznych o charakterze regionalnym. Ogniskowała się ona wokół stopnia rzeczywistego (bo propagandowo-formalny uznano już za aksjomat) zintegrowania ziem zachodnich z resztą Polski. Wskazywano na konieczność oddzielenia dzielnicowości o ewentualnych zapędach separatystycznych – uznawanej, w kontekście doświadczeń II Rzeczypospolitej za niekorzystną dla państwa – od regionalizmu innego rodzaju. Ten – jak go nazywano w latach sześćdziesiątych – neoregionalizm miał być zjawiskiem ze wszech miar pozytywnym, zgodnym z interesami społeczeństwa i państwa. Cele kreowane przez państwo (i interes narodowy) miały być tożsame (i pozytywnie pobudzające) z celami i oczekiwaniami społeczności lokalnych

---

<sup>21</sup> Por. S. P a j ą c z k o w s k i, *Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956-1981)*, Wrocław 1983, s. 6.

<sup>22</sup> *Walne zebranie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, „Przegląd Zachodni” nr 5-6, 1955, s. 312-313.

<sup>23</sup> Por. m.in. M. S c z a n i e c k i, *O ożywienie badań regionalnych*, „Tygodnik Zachodni” nr 38, 1958; Z. D u l c z e w s k i, A. K w i l e c k i, *Z życia osadników na Ziemiach Zachodnich*, Warszawa 1961; Z. D u l c z e w s k i, *Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*, Poznań 1964; *Regionalne badania naukowe. Materiały Sesji Naukowej z dnia 19 V 1967 r. na temat: „Opolszczyzna wczoraj, dziś, jutro”*, red. J. Kokot i in., Katowice 1969.

(jak je wówczas nazywano: „neospołeczności” rodzących się w procesie wymieszania różnych przybyłych lub pozostałych po wojnie na ziemiach zachodnich grup polskich). Neoregionalizm miał być także pochodną wymierania, wygaszania się tradycyjnego wyznacznika wiejskiej lokalności, czyli folkloru. Obecnie ten ostatni – jak konstatowano – tracił rację bytu nie tylko w wielkich ośrodkach miejskich polskiego zachodu, ale i na tamtejszych obszarach wiejskich. Zatem folklor ludności rodzimej czy folklor przyniesiony w formie szczątkowej przez ludność z ziem starych i z Kresów Wschodnich traktowany był na forum dyskusji w TRZZ jako zjawisko w fazie głębokiego schyłku. Interes lokalny miał stać się interesem całych większych społeczności, wiele szerszych niż lokalność pojmowana wąsko, bardzo miejscowo. By osiągnąć ten szerszy ze stanów, należało znaleźć symbole, wartości skupiające i integrujące społeczności regionalne<sup>24</sup>.

Chciałbym podkreślić, że dyskusja w łonie TRZZ mieściła się w ramach gestów i słów niewykraczających poza zakres swobody oddany społeczeństwu przez władzę państwową o wyraźnie ideologicznym obliczu. Wskazuje na to fragment poufnego wewnętrznego dokumentu powstałego w związku z planowanym na koniec 1963 r. III zjazdem Towarzystwa. Napisano w nim: „TRZZ przywiązywało i przywiązuje wielką wagę do rozwoju współczesnego, socjalistycznego patriotyzmu lokalnego na ziemiach zachodnich i północnych i wyrosłego na gruncie tego patriotyzmu ruchu regionalnego, ruchu miłośników poszczególnych regionów, powiatów, miast i osiedli”<sup>25</sup>.

Przyjęcie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych – tak przez Towarzystwo, jak i przez władze państwowe – tezy o dokonanej już integracji ziem zachodnich z resztą kraju zaowocowało przyjęciem przez TRZZ taktyki popierania na tych terytoriach regionalistyki. Decyzja ta tylko paradoksalnie kłóciła się z wysiłkami scaleniovymi. Otóż w miarę, jak tereny przyłączone upodabniały się do pozostałych części kraju, przestawały one być postrzegane jako jedna całość, określana wymawianymi jednym tchem słowami: „ziemie zachodnie i północne”. W miarę postępów integracji naturalną koleją rzeczy, zwyczajną przecież w historii i tradycji ziem starych, tereny zachodnie zaczynały się dzielić – jak twierdzono – na regiony o wyraźnie widocznym obliczu. Stąd również pojawiło się zainteresowanie regionalistyką w kręgach teoretyków i realizatorów (do pewnego przynajmniej stopnia) polityki zachodniej, wskazujących, iż regionalizm miał być „wielką szkołą wychowania narodowego, społecznego i politycznego”. Owo zainteresowanie było – na zasadzie sprzężenia

<sup>24</sup> Por. J. I z y d o r c z y k, *Okrzepla przyjaźń polsko-radziecka*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” nr 14, 1958; A. L e s i e w s k i, *Odrębności regionalne Jeleniej Góry* oraz B. G a r n c a r s k a, *O patriotyzmie regionalnym w świetle konkretnych*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” nr 80, 1962; Z. D u l c z e w s k i, *Regionalizacja w pracy społeczno-wychowawczej nauczyciela na ziemiach zachodnich*, „Ruch Pedagogiczny” nr 1, 1961; *VI (XIV) Sesja Rady Naczelnej TRZZ w Warszawie w dniu 5 maja 1962*, Warszawa 1962, wypowiedzi ze s. 48-78.

<sup>25</sup> AAN, Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich [dalej TRZZ], sygn. 265, Problematyka działalności TRZZ w związku z III. Zjazdem, br. pag.

zwrotnego – pewną konstatacją faktu powstawania od połowy lat pięćdziesiątych na ziemiach zachodnich licznych towarzystw regionalnych czy innych „kół miłośników”, co wskazywać miało – jak uważano – na utwierdzone już w psychice społecznej poczucie zasiedziałości „u siebie”<sup>26</sup>.

Motywy zainteresowania Rady Naczelnej TRZZ zagadnieniami regionalistyki zachodniej zarysował czołowy prominent Towarzystwa Jan Izydorczyk w słowach:

Regionalny patriotyzm nowej społeczności ziem zachodnich i północnych, która zrosła się z różnych grup ludności polskiej w wirze wspólnej walki i pracy, w toku wspólnego wypełniania obowiązków i korzystania z atrakcji kulturalnych, stanowi motor dalszego, niepostrzymanego postępu. W oparciu o te czynniki trwa i trwać będzie mobilizacja energii społecznej, w której ważkie zadania przypadają Towarzystwu Rozwoju Ziem Zachodnich.

Uzupełnił go Jerzy Krempa, wskazując, iż ten

[...] patriotyzm lokalny nowego typu [...] znamionuje się pracą konstruktywną na rzecz własnego środowiska. Wyraża się to w poznawaniu i pielęgnowaniu tradycji regionu, w umacnianiu więzi społecznych w oparciu o wiedzę o regionie i mobilizowanie sił oraz środków społecznych na rzecz rozwoju ogólnego środowiska<sup>27</sup>.

W tych zainteresowaniach TRZZ nie działało w próżni społecznej. W atmosferze narastającej od 1956 r. liczby wypowiedzi publicystycznych na ten temat przez łamy centralnej „Polityki”, wrocławskiej „Odry” czy paksowskiego „Życia i Myśli”<sup>28</sup> w początkach lat sześćdziesiątych przetoczyła się fala opinii na temat regionalistyki. Jakby druga fala dyskusji o problemie nadeszła w połowie dekady. Wówczas to ożywiona dyskusja odbywała się w zielonogórskim „Nadodrze”<sup>29</sup>.

Gdy w 1961 r. pionier lubuskich regionalistów Władysław Korcz ubolewał nad nader nikłym jeszcze liczebnie gronem nauczycieli krzewiących wśród dzieci i młodzieży zamiłowanie do swego miejsca zamieszkania i jego bezpośredniej okolicy, odpowiedział mu do dzisiaj czynny zielonogórski badacz Hieronim Szczegóła, wskazując na liczną jednak grupę lokalnych zapaleńców – może nie tak bardzo

<sup>26</sup> Por. m.in. J. I z y d o r c z y k, *Ziemie nad Odrą i Bałtykiem w obliczu IV Zjazdu Partii [PZPR]*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” nr 100, 1964, s. 5; J. L u b o j a ņ s k i, *Od Ziem Odzyskanych do Ziem Zachodnich i Północnych*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” nr 99, 1964, s. 15; C. M u r a w s k i, *Pożyteczny regionalizm*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” nr 51-52, 1960; *Uwagi z 16 grudnia 1961 r. do projektu Rady Naczelnej TRZZ pt. „Kierunki i metody działania Komisji Społeczno-Kulturalnej na rok 1962”* (ze zbiorów E. Serwańskiego).

<sup>27</sup> Por. J. I z y d o r c z y k, *Zagospodarowaliśmy piastowskie dziedzictwo*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” nr 67, 1961, s. 6; AAN, TRZZ, sygn. 1610, J. K r e m p a, *Rozwój i znaczenie wychowawcze ruchu regionalnego*, br. pag.

<sup>28</sup> Na łamach „Życia i Myśli” w 1961 r. zamieszczono obszerną dyskusję na temat regionalizmu, także i na ziemiach zachodnich i północnych (por. „Życie i Myśl” nr 3-4, s. 74-119); J. D ę b i c z, *Dyskusja o regionalizmie*, „Życie i Myśl” nr 9-10, 1961.

<sup>29</sup> Por. A. C z a r k o w s k i, *Wokół mitu*, „Nadodrze” nr 12, 1964; S. K r z e m i e ņ, *Nowy sens regionalizmu*, „Nadodrze” nr 6, 1965; F. N o w i c k i, *Przeciw „rezregionalnieniu”*, „Nadodrze” nr 6, 1965; W. S a u t e r, *Regionalizm czy patriotyzm*, „Nadodrze” nr 20, 1966.

zewnątrznie widocznych, niekoniecznie ujawniających się przez publikacje, podejmujących jednak problematykę regionalną w nauczaniu. Faktycznie, w ogólnym krajowym województwo zielonogórskie i działające tam nader aktywnie Lubuskie Towarzystwo Kulturalne oceniane było jako rozwiązanie modelowe, aczkolwiek nie było to jedyne miejsce i środowisko robienia pożytku z energii i zapotrzebowania miejscowego społeczeństwa. Jako takowe postrzegane były także – przykładowo – inicjatywy legnickie (na Dolnym Śląsku) czy olsztyńskie (tu wspomnieć wystarczy tamtejsze znakomite „Pojezierze”)<sup>30</sup>.

Obok wskazywania konkretnych przykładów aktywności publiczności próbowali nakreślić teoretyczne ramy zjawiska regionalizmu, w skali całego kraju zresztą, nie tylko ograniczonego do granic ziem zachodnich i północnych. Bardzo roztropnie spostrzegła w „Polityce” Barbara Michałowska – wszczynając szeroką dyskusję:

Warunkiem istnienia regionalizmu w szerokim znaczeniu tego słowa jest relacja „prowincja – centrum”. Ale powiedzmy sobie otwarcie, nie każda prowincja jest regionem, bo nie wszędzie ukształtowały się lub mogą się ukształtować wspólnoty regionalne: grupy etniczne, wspólnoty mieszkańców miast czy dzielnic. A co mają robić ludzie, których losem jest mieszkanie w Kopytkowie? Czy jedynym wyjściem jest założenie towarzystwa regionalnego? Powstaje więc z ich inicjatywy i ma wielkie szanse rozwoju szeroka sieć organizacji kształtujących życie społeczne i kulturalne prowincji. Pełnią one funkcje integracyjne w stosunku do kultur i zbiorowości szerszych, zdecydowanie ponadlokalnych<sup>31</sup>.

To wówczas (na przykładzie Zrzeszenia Kaszubskiego) powróciła idea wykrzystania w procesie tworzenia i krzepnięcia społeczności lokalnych pozytywnych cech i dokonań grupy najbardziej na danym terenie zasiedziałej. Być może w mimowolnym przywołaniu dyskusji z lat czterdziestych, toczonych w kręgu ówczesnych działaczy zachodnich, Lech Bądkowski napisał:

Organizacja regionalna nie jest rzecznikiem odosobnienia pewnej grupy etnicznej, odcięcia się jej od elementów napływowych. Przeciwnie, chce ona przyspieszyć proces zespalania się różnych grup składowych nowego społeczeństwa, które wnoszą bardzo rozmaite, a niekiedy przeciwstawne elementy psychiki, kultury, postaw życiowych<sup>32</sup>.

Mnogość przeróżnych wypowiedzi i inicjatyw, szczególnie odnoszących się do terytorium tzw. ziem zachodnich, wywoływała nawet złośliwą krytykę, zwłaszcza w odniesieniu do tropienia polskiego regionalnego folkloru na terenach, na których zamieszkiwała jedynie polska ludność napływowa. W dalekim odejściu od tonacji niezmiennie poważnych wypowiedzi programowych TRZZ (i większej pozaorgani-

<sup>30</sup> Por. W. K o r c z, *Regionalizm i nauczyciele*, „Odra” nr 5, 1961; H. S z c z e g ó ł a, *Regionalizm i nauczyciele po raz drugi*, „Odra” nr 8, 1961; A. Z a w a d z k a, *Regionalny konkret*, „Odra” nr 3, 1962; L. G o l i Ń s k i, *Konkretniej*, „Polityka” nr 37, 1961; *Rozmowa z I sekretarzem KW PZPR w Zielonej Górze tow. Tadeuszem Wieczorkiem*, „Polityka” nr 43, 1961.

<sup>31</sup> Por. B. M i c h a ł o w s k a, *Regionalizm – ale jaki?*, „Polityka” nr 30, 1961.

<sup>32</sup> L. B ą d k o w s k i, *Duża i mała ojczyzna*, „Polityka” nr 11, 1961.

zacyjnej części publicystyki), ale i w absolutnej zgodzie z lansowanymi przez Towarzystwo koncepcjami tzw. neoregionalizmu, Wojciech Wystup w „Odrze” nader zjadliwie scharakteryzował szum wokół zjawiska:

Ruch regionalny na ziemiach zachodnich. Żelazny temat przeróżnych dyskusji, narad, sejmików i konferencji. Dla prasy kulturalnej – od lat coś w rodzaju węża morskiego, który co pewien czas gościł na łamach wszystkich czasopism. Raz widziano go w okolicach Szklarskiej Poręby ubranego w autentyczne portki góralskie z parzenicami, kiedy indziej znowu ukazywał się w łowickim pasiaku lub wielkopolskiej sukmanie, przygrywając na dudach. Ten międzyregionalny kosmopolita odbywał także dość wyczerpujące wędrówki w tzw. zamierzchnią przeszłość, skąd powracał bełkocząc starodawne wyrazy, przystrzyżony à la Piast Kołodziej i nieco ogłupiały od nadmiaru wzruszeń wyniesionych z krainy słowiańskich przodków<sup>33</sup>.

Ten kubeł zimnej wody niekoniecznie przyniósł natychmiastowe efekty, wskazywał natomiast – już nie w dokumentach wewnętrznych TRZZ, lecz w publikacji skierowanej do szerszych elit – którędy nie szła dobra droga do regionalizmu.

Jedną z dobrych dróg było kierowanie uwagi ku odpowiednio kształtowanym programom szkolnym na ziemiach zachodnich. Miałyby one być wcielane w życie przez odpowiednio przeszkolonych i przekonanych o słuszności takiej polityki nauczycieli. Dlatego cechą charakterystyczną tamtych lat było organizowanie specjalnych kursów regionoznawczych, tworzonych zresztą przez władze oświatowe już w latach 1946-1947<sup>34</sup>. Naturalnie również w kręgach TRZZ pojawiały się opinie o konieczności uamieszczenia zagadnień regionalnych w programach nauczania i podręcznikach szkolnych. Już w latach 1957-1958 prof. Michał Sczaniecki z poznańskiego Instytutu Zachodniego zwracał się do nauczycieli z apelem, by dopomogli mu zbiorczo ukończyć projekt sporządzenia *Wypisów do dziejów Ziemi Lubuskiej*. Wtedy ta inicjatywa spotkała się z nikłym odzewem, niemniej w niektórych regionach wspomniane treści zostały do procesu nauczania i wychowania wprowadzo-

---

<sup>33</sup> W. W y s t u p, *Straszn! Słowianie*, „Odra” nr 9, 1961. Artykuł stanowił tak ciętą i często – trzeba to uznać – zasadną krytykę, iż pozwolę sobie zamieścić obszernie zeń cytaty: „Nie gdzie indziej przecież, jak właśnie na ziemiach zachodnich, usiłowano rekonstruować lokalny folklor w oparciu o pradawne piastowskie tradycje. To był nawet logiczny wniosek, rzecz w tym, że wyprowadzano go z założeń absolutnie nie dających się tutaj zastosować. Mówiąc ściślej – z anachronicznego już modelu regionalistyki, którą pojmano jako ruch mający głównie na celu kultywację dawnego obyczaju ludowego i wspieranie działalności samorodnych badaczy lokalnej historii. W wypadku ziem zachodnich, przez wiele lat odciętych od reszty kraju [autorowi chodziło o czasy, gdy tereny te nie wchodziły w skład historycznego państwa polskiego – G.S.], trzeba się było w owej rekonstrukcji posłużyć materiałem o charakterze przeważnie już muzealnym. I rozpoczęły się maskarady słowiańskich i prastłowiańskich przebierańców, obserwowane z politowaniem przez przybyszów znad Bugu i Niemna, którym w ten sposób chciano zaszczyćć nowy obyczaj, zbliżyć do lokalnych tradycji”.

<sup>34</sup> W. G ę b i k, *Regionalizm jako czynnik wspólnoty narodowej*, „Życie i Myśl” nr 3-4, 1961.

ne<sup>35</sup>, budząc zresztą niekiedy w kręgach TRZZ zapytania o zasadność takich praktyk w kontekście pogłębiającej się – tak pożądanej z punktu widzenia ówczesnej racji stanu – integracji ziem zachodnich z resztą kraju.

Jednak bez względu na pojawiające się niekiedy wątpliwości, Towarzystwo w mnogich enuncjacjach (publikowanych na zewnątrz i wewnątrzorganizacyjnych) szeroko propagowało konieczność rozwijania inicjatyw regionalnych, tworzenia kół miłośników danych terenów<sup>36</sup>. Szczególne znaczenie w planach TRZZ miała właśnie praca na polu oświaty. Widziano ją jakby w trzech płaszczyznach wiekowych. Dzieci i młodzież nauczane miały być patriotyzmu lokalnego, stanowiącego nieodmiennie jakby część patriotyzmu ogólnopaństwowego. Od szczegółu do ogółu: „mała” ojczyzna miała być integralną częścią „wielkiej” ojczyzny. Nie było zatem mowy o jakiegokolwiek opozycji kształcenia lokalnego wobec celów oświatowo-wychowawczych stawianych przez państwo. Do odpowiedniego prowadzenia dzieci potrzebne były dobrze merytorycznie przygotowane kadry nauczycielskie. Potrzebne były także kadry „zachodnie” w ogóle dla prowadzenia pracy zachodniej przejmowanej z rąk starzejącej się jeszcze przedwojennej grupy aktywistów. Odpowiedniego „materiału ludzkiego” poszukiwano w szkołach wyższych, wśród odpowiednio kształconych i kształtowanych studentów. Była to druga płaszczyzna wiekowa. Trzecią stanowiło kształtowanie horyzontów ludzi już dorosłych, dojrzałych, przedstawiciele przeróżnych starych grup regionalnych na danym terenie. Dla nich to właśnie – zdaniem TRZZ – należało przygotowywać opracowania dotyczące ich przestrzeni lokalnych, by ich z tymi terenami i ich pozostałymi mieszkańcami powiązać. Ta trzecia płaszczyzna stanowiła nawiązanie do prac z lat czterdziestych, gdy w sposób niezwykle – jak na biedne, powojenne warunki – rozkwitła działalność (nierzadko o popularnym charakterze) badawczo-wydawnicza na temat tzw. wówczas Ziem Odzyskanych.

<sup>35</sup> Por. J. I z y d o r c z y k, *Ziemie Zachodnie – integralną częścią Polski*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” nr 21, 1959, s. 8; Notatka z rozmowy przedstawicieli Rady Naczelnej TRZZ z wiceministrem oświaty Ferdynandem Herokiem z 6 II 1963 (ze zbiorów E. Serwańskiego); Harmonogram realizacji postanowień przyjętych na spotkaniu przedstawicieli RN TRZZ z wiceministrem oświaty F. Herokiem (*ibidem*); W. K o r c z, *op. cit.*; *Powiat sycowski. Wkładka regionalna do podręcznika historii. Wypisy*, oprac. J. Albin, wyd. Zarząd Wojewódzki TRZZ we Wrocławiu, Wrocław 1963.

<sup>36</sup> Por. m.in. C. P i l i c h o w s k i, *Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” nr 86, 1963; *Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich w obliczu XX-lecia ziem zachodnich i północnych oraz II Walnego Zjazdu*, „Biuletyn Organizacyjny TRZZ” nr 106, 1964; B. W ł o d e k, *Wybrane zagadnienia ziem zachodnich i północnych oraz niektóre zadania TRZZ w świetle dyskusji na III Walnym Zjeździe TRZZ*, AAN, TRZZ, sygn. 265, s. 6, 20, 25; C. P i l i c h o w s k i, *Węzłowe zagadnienia działalności programowej i organizacyjnej TRZZ*, *ibidem*, sygn. 458, s. 36-38; *Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich przed III Zjazdem*, oprac. J. Kolipiński, *ibidem*, sygn. 265; *Na zawsze zjednoczone z Macierzą – VI Tydzień Ziem Zachodnich – 1963*, Warszawa-Poznań 1963, s. 15; *III Zjazd TRZZ w Opolu 23-24 stycznia 1965 r.*, Warszawa 1965 [wypowiedzi na temat regionalizmu porozrzucane po tekście].

Obok wskazanych powodów, dla których TRZZ usilnie wspierało rozwój inicjatyw społeczeństw zamieszkujących Polskę zachodnią i północną, należy wskazać jeszcze jeden. Na II zjeździe TRZZ (Olsztyn, styczeń 1960 r.) rzucono hasło „Ziemie zachodnie i północne – gospodarne, piękne, kulturalne”. Nawiasem mówiąc, była to transpozycja na teren całych ziem inkorporowanych w 1945 r. hasła, które zostało zaproponowane przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. Jerzy Krempa napisał w wewnętrznym opracowaniu organizacyjnym: „Program ten szybko przynosił pozytywne rezultaty: porządkowano miasta i wsie, powstawały nowe skwery, kluby i biblioteki, a troska o młodzież i popularyzację historii i zabytków polskości stała się pasją obywateli. Hasło to przejęły inne województwa”<sup>37</sup>.

Powyższe zawołanie było w istocie zachętą do powszechnego podjęcia akcji czynów społecznych. Ta inicjatywa autentycznie oddolna, niesprecyzowana w czasie (za to w przestrzeni) i nieobciążająca finansowo czynników państwowych, miała zmienić oblicze ziem zachodnich i północnych, oblicze jakże często nieciekawe, biedne, szare. Pobudzenie związków emocjonalnych lokalnej ludności z jej miejscem zamieszkiwania miało stymulować konkretne, niewątpliwie pozytywne działania. Na dodatek – co musiało być miłe władzy państwowej i tzw. czynnikom polityczno-ideologicznym – była to inicjatywa wpisująca się w marksistowski program ukształtowania nowego człowieka podejmującego czyn dla pozytywnego kształtowania rzeczywistości, ale nieoczekującego za to realnej, brzęczącej zapłaty. Rzucone w Olsztynie hasło stało się zaczynem do rozwijania regionalizmu. Tak też zostało docenione u schyłku działalności Towarzystwa, gdy w dokumencie wewnętrznym napisano: „Współdział TRZZ w akcji czynów społecznych stanowił ważny moment w powstaniu i rozwoju ruchu regionalnego na ziemiach zachodnich i północnych”<sup>38</sup>.

Gwoli ścisłości chciałbym przypomnieć, że ta jakże korzystna samoocena nie w pełni odpowiadała rzeczywistości. Lata 1955-1956 w całej Polsce zaznaczyły się potężnym ruchem autentycznie oddolnej aktywności społecznej, dotychczas administracyjnie i represyjnie tłumionej. Faktem natomiast pozostaje, iż TRZZ jako ogniwo Frontu Jedności Narodu dysponowało środkami wspierającymi ruchy lokalne i stanowiło zarazem dla politycznego centrum gwarancję trzymania inicjatyw regionalnych w odpowiednich ryzach. Regionalizm – co przypomnę – miał służyć łączeniu, a nie dzieleniu.

Elementem łączenia była – również propagowana przez TRZZ – współpraca międzyregionalna, początkowo między rejonami ziem „starych” i „nowych”, a potem – w założeniu – także pomiędzy poszczególnymi terytoriami ziem zachodnich.

Pozytywnego stosunku do inicjatyw lokalnych Towarzystwo nie zmieniło do końca swego istnienia, aczkolwiek w końcu dekady lat sześćdziesiątych, w powstających wówczas dokumentach dostrzec można ciekawe zjawisko. Otóż deklaracjom dalszej ścisłej współpracy z inicjatywami lokalnymi towarzyszył pogląd o stopnio-

<sup>37</sup> AAN, TRZZ, sygn. 1610, J. K r e m p a, *op. cit.*

<sup>38</sup> AAN, TRZZ, sygn. 100, notatka w sprawie IV Zjazdu TRZZ, br. pag.

wym – z biegiem lat – przejmowaniu „inicjatyw i akcji” Towarzystwa przez „rady narodowe, inne organizacje społeczne, towarzystwa regionalne itp.”<sup>39</sup> Na pierwszy rzut oka oznaczało to – naturalne skądinąd – usamodzielnienie się czynników lokalnych, odłączenie niepotrzebnej już „kroplówki”. Jednak przejmowanie prerogatyw TRZZ przez rady narodowe można rozumieć dwojako: jako decentralizację na polu regionalistyki, ale i jako bezpośrednie wzmocnienie kontroli państwa-partii nad inicjatywami lokalnymi. Rady narodowe były wszak – w niewzruszalnych pryncypiach ustrojowych – pasem transmisyjnym intencji politycznego centrum, establishmentu niezainteresowanego zbytnią samodzielnością społeczeństwa. Była ona niepożądana z powodu charakteru ówczesnego państwa polskiego o mocnych skłonnościach totalitarystycznych. Powyższy splot okoliczności już niebawem uderzył w samo Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich. Kilkakrotnie w końcu lat sześćdziesiątych zagrożone w swej egzystencji, zostało ostatecznie rozwiązane w początkach 1971 r.

Niejako dopełnieniem działalności państwa, uznającego integrację na ziemiach zachodnich, a i samych ziem zachodnich z resztą kraju, za rzecz historycznie dokonaną i dążącego do jeszcze pełniejszej kontroli nad społeczeństwem, była reforma administracyjna z 1975 r. Rozcinając historyczne, ale i dopiero co tworzone i krzepnące regiony, wprowadziła ona 49 województw w miejsce dotychczasowych siedemnastu. Próbą odwrócenia tej tendencji, ale też i znakiem czasu, był wewnętrzny podział kraju na regiony poczyniony przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w 1980 r.

Grzegorz Strauchold

REGIONALISTIK DER WEST- UND NORDLÄNDER IN DEN ANSICHTEN  
DER FÜHRUNGSORGANE UND DIE GESTALTUNG DER WESTGEDANKEN-  
DES POLNISCHEN WESTBUNDS ( 1944-1950) UND DES VEREINS FÜR DIE ENTWICKLUNG  
DER WESTLICHEN LÄNDER ( 1957-1971)

Z u s a m m e n f a s s u n g

Nach dem Ende des zweiten Weltkriegs stand das politische Zentrum vor vielen Problemen, die den Zusammenhang mit der Eingliederung der östlichen, deutschen Provinzen zu Polen hatten. In den 40. Jahren des 20. Jhs strebten die Führungsorgane nach der radikalen Verwandlung der staatlichen Ordnung, sie liessen nur die einigen lokalen Initiativen verwirklichen und richteten sich auf die Eingliederung der neuen Länder mit dem Staat. Die Hauptparole lautete: durch die Vielfältigkeit zur Einheit. Der Polnische Bund, der arbeitete bis zum Jahr 1950, strebte nach der Eingliederung des lokalen Patriotismus im Prozess der

---

<sup>39</sup> Por. Archiwum Państwowe Wrocław, TRZZ, sygn. 28, wytyczne pracy TRZZ w 1968 r., s. 241; AAN, TRZZ, sygn. 99, tezy referatu na sesję plenarną Rady Naczelnej TRZZ w dniu 3 V 1969, s. 4.

Verbindung mit der polnischen Nation. Nach dem Jahr 1956 spürte man die liberalen Veränderungen in der Politik, die man auch in der Beziehung zu dem Regionalismus bemerken konnte. Im Jahr 1957 gründete man der Verein für die Entwicklung der Westlichen Länder (1957-1971). Die Führungsorgane hatten die Interesse an die Anregung der lokalen Kreise. Man gründete die neuen regionalen Kulturvereinen, man belebte die regionalen wissenschaftlichen Forschungen, dachte an die Einführung zu den Schulen die Regionalistik.